Niespektakularny, ale rzetelnie aptekarski wkład w Niepodległą (1918–1939)

Recenzja książki „Aptekarskie drogi do wolności” pod redakcją Joanny Nieznanowskiej przy współudziale Jerzego Waliszewskiego – przewodniczącego Sekcji Historii Farmacji Oddziału Szczecińskiego PTFarm. Druk Pares II, 243 strony. Szczecin – Stargard, 2018.

Piotr Włodek Górski

Societas Scientiarum Klucoviana et Jablonoviana

Adres do korespondencji: Piotr Górski, e-mail: p.w.gorski@gmx.de

W Stargardzie ponownie, a w ogóle po raz 27., odbyło się w 2018 r. Sympozjum Historii Farmacji Polskiej (SHF), którego myślą przewodnią było odzyskanie niepodległości przez Polskę w 1918 r. Jakkolwiek ogólnikowy tytuł opracowania, wydane po XXVII Sympozjum, „Aptekarskie drogi do wolności” mógłby sugerować wszelkie drogi, to chodziło wyłącznie o tę jedną jedyną – aptekarską do Niepodległej. Potwierdziło to wprowadzenie do treści tomu nad wyraz udanego *ex librisu* z wężem Eskulapa oplatającym kielich vel czarę aptekarską w narodowych biało-czerwonych barwach. Autor *ex librisu* Kamil Kozakiewicz nawiązał do godnej naśladowania tradycji zapoczątkowanej przez Krzysztofa Kmiecica (1950–2011), potrafiącego trafnie wyrazić kilkoma kreskami tematykę kolejnych sympozjów, jak i ducha miejscowości, w której odbywały się narady. Miejmy nadzieję, że autor i projektant okładki będzie nadal reprezentował tę wysokiej jakości markę *ex librisu* dla spotkań miłośników zawodu i jego dziejów.

W tomie zawarto wiele nowych i cennych obrazów ze szczególnych chwil odradzania się państwowości, które uzupełniają nierzadko jednostronny sąd o aptekarzach. Czytelnik będzie może zaskoczony, miejscami poirytowany, bo przecież trudno sobie wyobrazić aptekarza inaczej aniżeli za stołem recepturowym, w oficynie pełnej leków. Zwyczajowo umiejscawia się aptekarza też w pierwszym szeregu na linii frontu w walce o odzyskanie i utrzymanie zdrowia. Samo XXVII Sympozjum Historii Farmacji i jego pokłosie z licznymi artykułami uzupełniają znakomicie sylwetkę tradycyjnego aptekarza zarówno tego sprzed stu lat, jak i jego potomków po dzień dzisiejszy. Tajemnica tak udanego ujęcia tematu tkwi w oddolnym ruchu aptekarskim na rzecz

zachowania w pamięci tego, co miało znaczenie w przeszłości dla zawodu i jego reperkusji w historii. Ci sami miłośnicy muzy Klio są spadkobiercami chlubnej tradycji; zapamiętali opowieści najbliższych bądź relacje rodzinne przekazywane z pokolenia na pokolenie albo rozmawiali bezpośrednio z uczestnikami wydarzeń tamtych pamiętnych dni. Takie przekazy są nie tylko wzięte prosto z życia, stuprocentowo wiarygodne, ale i bezcenne dla dalszych poszukiwań. I dlatego warto po nie sięgnąć w tym tomie, zanurzyć się w obfitym źródle szczegółów i nawet odnaleźć cząstkę własnej historii: czy to apteki, czy też atentatów, chociażby od strony dalekich krewnych.

Najlepszym przykładem regionalnym, ale o znaczeniu ogólnopolskim i pierwszorzędym historycznie okazał się artykuł Marii Pająk o Powstaniach Śląskich („Aptekarze i drogiści pochodzenia polskiego wobec plebiscytu i Powstań Śląskich”). Autorka zadała sobie nie lada trud w relacji o frymarczeniach między mocarstwami, jakie miały miejsce w Wersalu, które jednak nie przekładały się na dążenia wolnościowe Ślązaków. Jedynym sensownym wyjściem z tej pogmatwanej sytuacji było odbicie Śląska siłą i przyłączenie tych ziem do matczynej. Bo Ślązak kocha swój Śląsk i dobrą robotę! Tym bardziej że pozytywne wyniki zbrojnego zrywu były widoczne po Powstaniu Wielkopolskim. Okazało się jednak, że nawet po stu latach i po sumiennym, źródłowym udokumentowaniu przebiegu linii podziałów i frontów na Śląsku wcale nie jest łatwo wypowiedzieć ostatnie słowo. Prosty przykład wzięty z życia: autor tej recenzji został wezwany przez umierającą Ślązaczkę, aby towarzyszyć jej w ostatnich chwilach. Pacjentka Cichuncyk (nazwisko z zachowaniem

przepisów o ochronie danych osobowych) pochyliła się przed świętym obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej i zaczęła po niemiecku: „Mario, Królowo Polski...”. Ona nie umiała inaczej się modlić ani wyrazić swego dziękczynienia i to tysiąc kilometrów od śląskiego domu rodzinnego. Innym razem biskup opolski Alfons Nossol (ur. w 1932 r.) udzielał wywiadu dla telewizji w landzie Westfalii i relacjonował, jak jego babcia opowiadała dzieciom wspaniałe bajki, których słuchały z zapartym tchem. Jak tylko złapał pierwszy szlif w czytaniu po niemiecku, zapragnął samodzielnie prześledzić losy bohaterów babcinych opowieści. Jednak – ku swemu kompletnemu osłupieniu – nie był w stanie złożyć do końca ani jednego zdania. Otóż jego babcia miała w rękę polskie bajki i płynnie tłumaczyła dzieciom na niemiecki. Biskup Nossol wydał nieoceniony śpiewnik i modlitewnik dla Polskiej Misji Katolickiej w Niemczech, oczywiście po polsku.

Wśród powstańczych medyków działała doktor Maria Kujawska z domu Rajda (1893–1948), której czyny były istic heroiczne, tym samym godne do naśladowania przez kolejne pokolenia. Ona wprawdzie nie posiadała własnej apteki, za to miała przydatną wiedzę i umiejętności organizacyjne niezbędne w leczeniu rannych powstańców. Potrafiła się znaleźć w wirze skomplikowanej historii Śląska i Ślązaków i studiować na kilku niemieckich uczelniach, aby ukończyć Uniwersytet Warszawski w 1920 r. Przede wszystkim należało mieć na uwadze, że ukończenie niemieckich studiów medycznych w ówczesnych czasach nie było dla Ślążaczek wcale łatwe, jeśli wręcz niemożliwe. Inne kandydatki zmuszone były wyjeżdżać do Szwajcarii na studia, tak jak poznańska powinowata autora recenzji. Twórca niemieckiej historii farmacji Hermann Schelenz (1848–1922), który urodził się w wielkopolskim Kępnie, opublikował esej o przetłumaczonym tytule: „Kobiety w królestwie Eskulapa”, w którym dowodził, że kobiety nie mogą być w ogóle przydatne w zawodzie aptekarskim. Pokonanie przez Marię Kujawską uczelnianych i biurokratycznych barier przetrwałych od rugów poznańskich Ottona von Bismarcka (1815–1898) zasługuje na kolejny artykuł jako kontinuum do tematyki śląskiej i walki Ślążaczek o równouprawnienie. Studia we Wrocławiu stały się dla Kujawskiej punktem zwrotnym w jej karierze zawodowej i w życiu prywatnym. Alma Mater Wratislaviensis była już od momentu jej przeniesienia z Frankfurtu nad Odrą ostoją i kolebką uniwersyteckich organizacji śląskich, czeskich, polskich i łużyckich. Do niej należeli też wybitni profesorowie, m.in. Czech Jan Ewangelista Purkinje (1787–1869) – odkrywca komórek w mózgu i włókien sercowych, który

skupiał wokół siebie brać słowiańską. Prześledzenie okresu uniwersyteckiego Marii Kujawskiej w takim aspekcie stało się po prostu niezbędną koniecznością.

„Anioł z obozu śmierci w Ravensbruecku”, z którego rzadko która więźniarka wychodziła żywcem, to kolejny etap heroizmu Marii Kujawskiej. Autorce Pająk udało się dotrzeć do licznych materiałów źródłowych i wtórnych, dzięki czemu opracowanie biogramu tego okresu zasługuje na szczególne wyróżnienie. Należy sobie uzmysłowić trudności, na jakie natrafiła historyczka farmacji w poszukiwaniu śladów z obozów koncentracyjnych: dysponowała ona relacjami nielicznych świadków, którzy zdołali przeżyć albo lakonicznym wpisem do księgi zgonów. W tych przypadkach administracja niemiecka okazała się niezwykle skrupulatna w zacieraniu dowodów ludobójstwa, a wiadomo – zmarli milczą. Może z wyjątkiem u autorki Pająk – u niej przemówili.

Na Śląsku poczyniono już pierwsze kroki dla utrwalenia czynów doktor Marii Kujawskiej – jej imieniem nazwano jedną ze szkół zawodowych w Opolu. Farmaceuci mają dobre doświadczenie z plaketką Antoniny Leśniewskiej (1866–1937), założycielką pierwszej żeńskiej apteki w Sankt Petersburgu. Podobnie plaketką Marii Kujawskiej należy uświetnić jej *opus vitae* i wspólnie z władzami farmaceutycznymi, opieki zdrowotnej, oświatowymi czy regionalnymi wyróżniać zasłużonych ludzi, historyków, młodzież i pracowników służby zdrowia niosących pomoc w potrzebie.

Na próbę zebrania doniesień zagranicznych zdecydowali się autorzy Wojciech Ślusarczyk i Roksana Wilczyńska, biorąc na kanwę „Kronikę Farmaceutyczną” wydawaną już od 1898 r. jako czasopismo dla pracowników farmaceutycznych („Doniesienia zagraniczne na łamach „Kroniki Farmaceutycznej” (1919–1939)”). Niewątpliwie jest to kontynuacja historycznego prasoznawstwa farmaceutycznego, które zainicjował Aleksander Drygas (ur. w 1930 r.), opisując państwowe zaopatrzenie w leki po uwłaszczeniu aptek w 1951 r. w ówczesnej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Jako znawca czasopiśmiennictwa w ogóle, jak też tego dotyczącego aptekarstwa, Drygas przedstawiał swoje referaty również na kolejnych sympozjach historii farmacji w latach 90. ubiegłego wieku. Analiza prasy z pierwszych lat po odzyskaniu niepodległości ukazała niezmiernie cenny wkład „Kroniki” w ocenę sytuacji aptekarstwa i efektywności jego funkcjonowania w narodowych strukturach opieki zdrowotnej, tym bardziej, że musiało ono zostać scalone z różniących się organizacyjnie i prawnie trzech systemów byłych zaborców. Każdy dobry wzór

i pomysł był tym samym na wagę złota i tego bardzo oczekiwali czytelnicy od „Kroniki Farmaceutycznej”. Natomiast co do stworzenia jednolitego aptekarstwa – udało się tego dokonać farmaceutom II Rzeczypospolitej bez uszczerbku na zdrowiu jej obywateli. W tym mieli ogromny udział pracownicy aptek, wytwórni i fabryk leków.

Pomysł porównania osiągnięć, jak i porażek pracowników-farmaceutów polskich z zagranicznymi okazał się nad wyraz chwytny i był prowadzony przez dwie dekady. Praktycznie przez całe międzywojnie trwały też prace nad legislacją dla pracowników-farmaceutów, co można dokładnie prześledzić na łamach „Kroniki”. Na ile przepisy zagraniczne regulujące wysokość taryf dla zatrudnionych w aptekach były wcielane w kraj, albo też nie, uda się wychwycić dopiero po dodatkowym porównaniu prasoznawczym. Pewne jest, że redaktorzy czasopisma spełnili swój obowiązek informacyjny wobec czytelników w tym zakresie bez zarzutu. Aktualna ocena czasopiśmiennicza nie zawiera jeszcze siły oddziaływania „Kroniki” na wzmiankowane a zapożyczane z zagranicy przemiany w zawodzie. Warto się więc o to pokusić jako o składową w prasoznawczej historii farmacji.

Czy doniesienia o manipulacjach statystyką w faszystowskich Niemczech zawierały w sobie przesłanie ostrzegające przed narastającym niebezpieczeństwem dla rodzimych farmaceutów? Szczegółowe relacje o wywłaszczeniach, rabunkach i pogromach na aptekarzach żydowskich mogły uzupełniać obraz przemian pod rządami dyktatury hitlerowskiej, ale czy były one częścią wiadomości z zagranicy? Rola „Kroniki Farmaceutycznej” była w tych czasach niezmiernie trudna, aby mogła ona obiektywnie komentować te wydarzenia, jeśli się na nie w ogóle zdecydowała. Czyżby pozostało więc lakoniczne wzmiankowanie? Esej historyczny jedynie na podstawie owych relacji, w porównaniu do wręcz oślepiających doniesień służebnej wobec reżimu prasy hitlerowskiej, pomógłby również historykom niemieckim w nakreśleniu pełnego obrazu grabieży i bezprawia oraz jego odbicia w dostawach lekowych dla ludności. Było ono dla znacznej części niemieckiego społeczeństwa coraz gorsze, a dla żydowskiego katastrofalne. W tym czasie w Polsce dobiegał końca proces integracji aptekarstwa zastanego w byłym zaborze pruskim. Przebiegał on w sposób pokojowy, we wzajemnym poszanowaniu i włączeniu do obiegu leków Niemców lojalnych wobec władz polskich. Takimi przykładami tolerancji należy się obowiązkowo szczić, mówić o tych osiągnięciach na kolejnych mityngach i porównywać, gdyż takie jest zadanie historyka farmacji. Koledzy po fachu

z sąsiednich Niemiec nie mają żadnego porównania, co wynikało z podporządkowania aptekarstwa celom totalitarnego państwa. Autorzy Ślusarczyk i Wilczyńska zaanonsowali nam alternatywę dla dotychczasowego pojmowania dziejów aptekarstwa międzywojennego w oparciu o znawstwo czasopiśmiennicze i to zarówno dla strony polskiej, jak i niemieckiej. Historia sąsiedztwa aptekarskiego to nowy dział badań w dziejach farmacji. Przykład z późniejszej epoki pomoże uzmysłowić nam potrzebę otwartego występowania z wynikami własnych badań z nowej dyscypliny – historii sąsiedztwa aptekarskiego (nazwa robocza). Na jednym z biennale niemieckiej historii farmacji w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, w westfalskim Soest, autor recenzji zaprezentował wykład o zaopatrzeniu w leki w Getcie Łódzkim. Na podstawie oryginalnych i wówczas jeszcze nieopublikowanych pamiętników młodej Żydówki, można było prześledzić hodowlę ziół w donicach z ziemią umieszczonych w wózku dziecięcym, który ciągnęła za sobą przez cały czas wegetacji roślin. W dyskusji po wystąpieniu koledzy z Niemiec zajmujący się historią farmacji stwierdzili, że chodziło tutaj o swego rodzaju ogród aptekarski. A więc udało się znaleźć wspólny, jakkolwiek minimalny, mianownik dla czynów farmaceutycznych z tamtych strasliwych lat. Historia sąsiedztwa aptekarskiego ma to do siebie, że należy zaprezentować siebie, ale też od strony znajomości dziejów sąsiada. Następnie określić wspólne pola badawcze, które winny wypaść interesująco dla obu stron. Konkluzje mogą zabrznieć równie zaskakująco, może nawet filozoficznie, ale będą nakłaniać do dalszych przemyśleń i interpretacji.

Język angielski przypadł nam niejako automatycznie wraz z zaakceptowaniem Unii Europejskiej. Więc dobrze się stało, że autorzy Ślusarczyk i Wilczyńska przedstawili na końcu swego wystąpienia streszczenie w tym języku. Dzięki temu mamy we wspólnej Europie znacznie więcej możliwości, aby przedstawiać i formułować własne przemyślenia i wyniki badawcze z prasoznawstwa w języku angielskim, jak i udostępniać je wszystkim na poszerzonych forach dyskusyjnych. Dla osiągnięcia tego celu warto ponownie sięgnąć do źródeł w „Kronice Farmaceutycznej”, a w razie konieczności jeszcze raz, co jest typowe dla prasoznawstwa.

Kształcenie sił fachowych dla farmacji było kolejnym problemem, z jakim borykało się odrodzone państwo polskie. W poszukiwaniu rozwiązań autor Skalski poszedł śladami ówczesnych entuzjastów i organizatorów życia naukowego do Francji („Absolwenci poznańskiego Oddziału Farmaceutycznego na studiach doktoranckich

we Francji w okresie międzywojennym”). Zapał ówczesnej generacji najlepiej podsumował Stefan Żeromski (1864–1925) jako budowniczych domów, też aptek w II Rzeczypospolitej: szklanych, przestronnych i pełnych słońca. Tradycyjnie uważano Francję za kraj gościnny dla Polaków, szczególnie po ofiarach poniesionych przez polskich żołnierzy w wojnach napoleońskich i exodusach w następstwie klęsk po powstaniach narodowych. Podstawy do współpracy z Uniwersytetem w Nancy przygotował król Stanisław Leszczyński (1677–1766), który zapewnił także środki finansowe na edukację kolejnych pokoleń rodaków. Skalski analizuje wnikliwie te aspekty, jak i zakończenie praktyk naukowych po 1929 r. w następstwie wybuchu kryzysu w gospodarce światowej. Autor zdołał przekazać nam prawie dziesięcioletnią empatię, jaką darzyli Polaków mieszkańcy Nancy. Farmaceuci stanowili wprawdzie niewielką grupę polskich studentów, ale odcisnęli swe piętno w wielu dziedzinach dotyczących leku i jego produkcji. Tym samym wyjazdy na praktyki zagraniczne, nawet jeśli nie spełniały natychmiast pokładanych oczekiwań ich patronów, okazały się jak najbardziej korzystne dla rozwoju farmacji polskiej. Takie staże na francuskich uczelniach stanowiły główny element w wywodzie historycznym Skalskiego. Jeden epizod, jeśli nie kilka, ze szczególnymi osiągnięciami można było odszukać w każdym biogramie doktorantów z Nancy, jak na to wskazuje życiorys Roberta Rembielińskiego. W Paryżu na XLI Międzynarodowym Kongresie Historii Farmacji (41 ICHP) w 2013 r. piszący recenzję wraz z Janem Majewskim – najbardziej poznańskim z historyków farmacji – przedstawił Rembielińskiego (1894–1975) jako żołnierza–ochotnika walczącego w wojnie z bolszewikami w 1920 r. Okazało się, że na światowym Kongresie poświęconym tematycznie farmacji militarnej, Rembieliński był jedynym przedstawicielem, który czynnie brał udział w działaniach bojowych i został tam ranny. Nie mniejszym zaskoczeniem dla gości była sama Bitwa Warszawska jako 18. najważniejsze starcie wojskowe w historii ludzkości. Uczestnicy obrad zdali sobie sprawę, że dzięki poświęceniu takich farmaceutów jak Rembieliński mogą w ogóle uczestniczyć w paryskim kongresie. Komuniści bowiem stworzyli po I Wojnie Światowej silne przyczółki w Berlinie, w Dinslakenie w Północnej Nadrenii i w Kilonii w Szlezwiku Holsztynie. Jednak największym zaskoczeniem dla zgromadzonych w Paryżu okazał się wkład Rembielińskiego w historię farmacji jako dyscypliny akademickiej. Rembieliński był pionierem na północ od Alp, który założył pierwszą europejską jednostkę nauczania akademickiego

i badania dziejów farmacji jako samodzielnego zakładu na Uniwersytecie Łódzkim. Został on także jego pierwszym profesorem z historii farmacji jako odrębnej dyscypliny naukowej. I nie wykluczone, że równoległe do nestora pochodzenia żydowskiego Georga Urdanga (1882–1960), który po emigracji z hitlerowskich Niemiec założył podobny Instytut Historyczny Farmacji w Stanach Zjednoczonych. Takie rewelacyjne wyniki w farmacji uzyskiwali Polacy po studiach doktoranckich w Nancy w latach 20. ubiegłego wieku. Fakt ten okazał się nie lada zaskoczeniem dla samych Francuzów – organizatorów 41. ICHP. Przychodzili, skwapliwie wypytywali o szczegóły, z niedowierzaniem kiwali głowami i konstatowali: „such good and unknown pharmacist”, czyli „taki dobry farmaceuta, a nieznany”. Żelazna kurtyna w czasie zimnej wojny była nie tylko zbyt ciężka do usunięcia, ale też całkowicie szczelna. Nowa dyscyplina farmaceutyczna – historia sąsiedztwa aptekarskiego – przyczyni się do uzupełnienia, w miarę możliwości z francuskimi kolegami, biogramów polskich farmaceutów w Nancy.

Przejście w przemyśle farmaceutycznym od epoki w zaborze austriackim do przysposobienia go do nowych realiów w II Rzeczypospolitej, udało się przedstawić z dużą dozą prawdopodobieństwa autorkom Monice Urbanik i Katarzynie Jaworskiej. Początkowo faktycznie przemysł farmaceutyczny na ziemiach byłej Galicji Wschodniej i Zachodniej rozwijał się dynamicznie na gruncie odtworzonej państwowości polskiej („Wkład aptekarzy galicyjskich w rozwój przemysłu farmaceutycznego”). Obszerny temat industrialny ze znaczącą zawartością danych odnośnie ludzi, miejsc, zmiennych czasowych i licznych produktów potrafiły autorki skondensować w logiczny dyskurs w taki sposób, że można mówić o krakowskiej szkole pisania historii farmacji przemysłowej. Tym samym udało się Urbanik i Jaworskiej przeprowadzić wywód historyczny z sukcesem, a przy tym utrzymać w ryzach całość retoryki; początki miały miejsce, kiedy dyrektorem Muzeum Farmacji w Krakowie był polonista Zbigniew Bela (1949–2018).

Kryzys zaufania Galicjan do przemysłowych produktów z apteki miał swe przyczyny w przeszłości, w tym incydenty związane z niezadowalającą jakością leków. Autorki przedstawiły rzeczowo, ale przede wszystkim przekonująco rozwiązania tego niebagatelnego, bo przecież egzystencjalnego, problemu aptekarstwa galicyjskiego. W celu pozyskania zaufania pacjentów powołano w 1878 r. do życia Komisję Przemysłowo-Lekarską, której zadaniem było nadzorować jakość produktów farmaceutycznych.

Działalność Komisji okazała się nad wyraz skuteczną receptą na jakościowe utyskiwania aptekarstwa galicyjskiego. Dużo wskazywało jednak na to, że była to jedna strona medalu w pokonywaniu trudności przez krajowy przemysł farmaceutyczny. Z czasem siła nabywczą konsumentów na wyroby przemysłowe uległa zmianie na orientację typową dla kapitalistycznej produkcji i kierowała się popytem i podażą. Zwiększona liczba produktów, według terminologii Komisji Przemysłowo-Lekarskiej „w zastosowaniu do celów leczniczych”, na rynku galicyjskim sprawiała relatywną obniżkę ich cen detalicznych i przez to stawała się automatycznie bodźcem do ich nabywania.

Aspekt ekonomiczny regulujący rynek leków odgrywał niewątpliwie decydującą rolę w rozwoju przemysłu galicyjskiego przy współudziale farmaceutów. Przecież właśnie z tych przeludnionych i podupadłych terenów Podkarpacia wywędrowało za chlebem do Stanów Zjednoczonych najwięcej jego mieszkańców. Ci sami emigranci wracali z dorobkiem do ojczystych domostw bądź wspomagali finansowo krewnych w Galicji, co niosło ze sobą wzrost siły nabywczej ludności. Analiza zmieniających się stosunków gospodarczych i wynikające z nich impulsy dla wzrostu produkcji przemysłowej warte są wnikliwego uwzględnienia. Ówczesna krytyka w czasopiśmie fachowych za nabywanie wyrobów farmaceutycznych z zagranicy była nawet uzasadniona, ale nie uwzględniała rachunku ani konsumenta, ani aptekarza. Relatywnie tańsze produkty zachodnie pochodziły z podaży długoseryjnych, za czym nie podążali miejscowi aptekarze. Początkowo w ogóle nie byli oni w stanie temu sprostać. Galicyjskim fabrykantom brakowało niezbędnego kapitału, który zaczął sukcesywnie napływać z Ameryki. Dopiero po jego uzyskaniu aptekarze mogli inwestować w niezbędne maszyny i urządzenia i wytwarzać specyfiki na większą skalę. Opracowanie problematyki finansowej ówczesnych przedsiębiorstw o profilu farmaceutycznym z historykami gospodarki galicyjskiej tego okresu wydobyłoby na światło dzienne dalsze zależności i powiązania, które wpływały na ich wytwórczość. Może ekonomiści posiadają coś na kształt dyscypliny zbliżonej do dziejopisarstwa farmacji – historię sąsiedztwa ekonomicznego dla aptekarzy? Przydałaby się ona do analizy wzrostu rynkowego Michała Ludwika Dobrowolskiego (1853–1929), który miał wszelkie zadatki na kapitalistę wielkiego formatu, twórcę koncernu farmaceutycznego. Błyskawiczna kumulacja kapitału, efektywna rozbudowa fabryk, jak i podbój rynków zbytu we wszystkich zakątkach ówczesnej monarchii austro-węgierskiej

były charakterystyczne dla jego ekspansyjnej polityki. Pewne było, że mógł konkurować z firmami zachodnimi, szczególnie jeśli chodziło o jakość, ilość, szybkość, logistykę i public relations dla wytwarzanych materiałów opatrunkowych.

Dobrze się stało, że zarówno gremia aptekarskie, zrzeszenia zawodowe, jak i Komisja Przemysłowo-Lekarska zalecały wykorzystywać regionalne zasoby zielne dla wytwarzania leków – początkowo chałupniczo i w małych laboratoriach. Destylacja substancji czynnych z ziół była procesem stosunkowo prostym, a co najważniejsze ogólnie dostępnym i pozostawała w zasięgu możliwości każdego laboranta. Niestety, ale jakość tak uzyskiwanych ekstraktów nie podlegała standaryzacji, ani nie można było jej skutecznie kontrolować. Mentorska postawa, jaką przyjęła prasa fachowa przyczyniała się jedynie częściowo do radzenia sobie z problemem jakości.

Aptekarzom galicyjskim należało dać do ręki nowoczesne wówczas narzędzia, które znacząco wyprzedzałyby w ziołolecznictwie wszelkich znachorów, kręglarzy, zielarki czy ogólnie babki zajmujące się odbieraniem porodów i spędzaniem płodów. W XIX w., a gdzieś tam znacznie wcześniej, dotarła na Podkarpacie starożytna wiedza medyczna o leczeniu ziołami, która skutecznie konkurowała z wytworami aptecznymi. Można rzec, że Hipokrates i Galen trafili pod strzechy góralskie. Takich sensacji słuchaliśmy z zapartym tchem, gdy w 1996 r. Leszek Ekiert – ówczesny dyrektor Muzeum Farmacji w Krakowie, snuł wywód o ziołolecznictwie ludowym na kolejnym spotkaniu historycznym w Dobczycach (SHF). Dopiero industrializacja i taśmowa produkcja spowodowała przełom w wytwarzaniu specyfików ziołowych z korzyścią dla aptekarzy. Jak wykazał wówczas w dyskusji na SHF L. Ekiert, była to jedyna możliwa szansa, aby nadrobić zaległości w wyrobie leków.

Wszystkie aspekty industrializacji farmaceutycznej, jakie opracowały Urbanik i Jaworska okazały się niezmiernie interesujące na tyle, że uczestnicy na Sympozjum Historii Farmacji jednomyślnie opowiedzieli się za kontynuacją tematu w czasie przyszłych sesji. Ta propozycja, jak najbardziej uzasadniona i godna poparcia, wyrażała jednocześnie uznanie dla talentu historycznego autorki. Wiele wątków mogły one jedynie zaanonsować, jak chociażby udział aptekarzy żydowskich w zaopatrzeniu lekowym w Galicji i II Rzeczypospolitej. Interesujące było prześledzić sprzeczności w prasie fachowej odnośnie reklam specyfików, których to jakość gwarantowała Komisja Przemysłowo-Lekarska, wystawiając atesty bezpośrednio na etykietkach. Natomiast

poprowadzenie dyskursu z austriackimi kolegami w nowej dyscyplinie (historyczne sąsiedztwo aptekarskie) pozwoliłoby na wiele korekt w dziejach farmacji obu nacji odnośnie dorobku przemysłu farmaceutycznego w czasie zaborów. W latach 80. ubiegłego wieku austriacki historyk farmacji Kurt Ganzinger (1913–1994) publicznie wyraził swoją opinię między innymi o Galicji: „Na peryferiach monarchii habsburskiej praktycznie nic się nie działo, a o farmacji na Uniwersytecie Krakowskim nic mi nie wiadomo”. Czasami kurz imperialny unosi się nie tylko nad głowami, ale sypnie prosto w oczy.

O preparatach odzwierzęcych i dla zwierząt przewidzianych z przeznaczeniem dla koni, mówiono w 2012 r. na Sympozjum Historii Farmacji Polskiej w Kazimierzu Dolnym, które zorganizował tamtejszy nauczyciel akademicki Andrzej Wróbel. Doskonale wpisał w wówczas zapoczątkowany cykl – referat Jarosława Sobolewskiego w Stargardzie jako ekscerpcja jego pracy doktorskiej („Rola aptekarza jako producentów leków i preparatów weterynaryjnych do roku 1939”). Autor wystąpienia we wprowadzeniu zwrócił słusznie uwagę na ochronę zdrowia publicznego jako komponentę terapii zwierząt z oddziaływaniem na organizm ludzki. Prawdopodobnie pierwsze kroki w tej dziedzinie poczyniono już w II Rzeczypospolitej. Ciekawie wypadło obszerne wprowadzenie historyczne do terapii zwierząt od pierwszych Słowian poczynając aż do międzywojnia, przy pominięciu upustów krwi. Autor powoływał się na klasyków z historii farmacji: Ernesta Świeżawskiego (1843–1919), Kazimierza Wendę (1852–1932), Michała Rawita-Witanowskiego (1858–1943) i Roberta Rembielińskiego (1894–1975). Okazało się, że aptekarze między wojnami wytwarzali wiele preparatów dla zwierząt, jak również produkowali na skalę przemysłową, dystrybuując je w całym kraju. Sobolewski przytoczył obszerną literaturę z historii weterynarii powołując się na jej wiodące autorytety. Źródła na jakich się opierał były bardzo różnorodne: „Kalendarz Farmaceutyczny”, „Farmacja Polska”, „Przegląd Weterynaryjny”, katalogi z wystaw przyrodniczych, lekarskich i weterynaryjnych, „Farmakopea Polska II”, „Manual Apteczny” (z receptami dla zwierząt) i „Kronika Farmaceutyczna”. Godny podziwu był przegląd literatury fachowej z obu dyscyplin historycznych. Sobolewski wymienił prawdopodobnie wszystkich aptekarzy w II Rzeczypospolitej, którzy anonsowali swe produkty w czasopiśmie fachowych, w tym też producentów fabrycznych. Praca jest też bogata w detale lekowe dla zwierząt. Jedynie wielka szkoda, że autor nie uwzględnił ożywionej dyskusji, jaka wywiązała się po jego wystąpieniu

na XXVII Sympozjum SHF w Stargardzie. Otóż informacje o prawniku Claude Bourgelat (1712–1779) vel Klaudiuszu Bourgelacie, który założył szkołę weterynaryjną we francuskim Lyonie na przełomie lat 1761/1762, okazały na wskroś przydatne dla rodzimego lecznictwa zwierząt. Ta placówka posłużyła za pierwowzór do projektu dla pierwszej polskiej uczelni weterynaryjnej, realizowanego przez zarządcę dóbr królewskich Antoniego Tyzenhauza (1733–1785) i doktora medycyny Jana Emanuela Giliberta (1741–1814) – współpracownika wspomnianego Bourgelata. W „Historii lecznictwa zwierząt w Polsce” z 1936 r. Aleksander Perenc (1888–1957) podał kilkanaście źródeł i wielu autorów, w tym Adama Wrzoska (1875–1965), którzy wielokrotnie potwierdzili istnienie uczelni. Potem Perenc jakoby wycofał się (?) mówiąc o „rzekomej szkole weterynaryjnej”. Nikt natomiast z piszących w języku polskim nie uwzględnił w leczeniu zwierząt roli tamtejszej apteki pojezuickiej, którą kierował dr med. Jan Gilibert. Po białorusku i owszem. Jewgienij „Żenia” Tiszczenko (1960–2016) badacz z Uniwersytetu w Grodnie wskazywał podczas Sympozjów SHF na tę aptekę, która przetrwała do dzisiaj. Według niego ta oficyna akademicka miała przyczynić się do zmiany w zaopatrzeniu w leki dla zwierząt w Polsce i na Litwie. Doktor medycyny Jan Gilibert został powołany na lekarza-weterynarza i lekarza-aptekarza zgodnie z tekstem urzędowego kontraktu sporządzonego w języku łacińskim i możliwie po francusku (?), który zachował się też w odpisach. Jego tłumaczenie na język polski było wielokrotnie cytowane w literaturze przedmiotu. Według terminologii stworzonej przez Zenona Wolniaka – wiodącego historyka farmacji prawnej i administracyjnej, kształcili i działali lekarze-aptekarze w dziejach farmacji. Analogicznie, podobnie uczyli się w Grodnie przyszli lekarze-weterynarze (określenie robocze, PWG) dla potrzeb hodowli trzody i koni w I Rzeczypospolitej.

W przeciwieństwie do szkoły francuskiej, lekarz-aptekarz i lekarz-weterynarz dr J. Gilibert włączył natychmiast do nauczania weterynarii oficynę uczelnianą. Program do nauki kadry weterynaryjnej w Akademii Grodzieńskiej (1775–1781) był więc kompleksowy i obejmował teorię i praktykę (z nauką przyrządzania medykamentów w aptece akademickiej). Najistotniejsze było to, że zainicjowano utworzenie uczelni weterynaryjnej w Grodnie zaledwie kilkanaście lat po założeniu w 1762 roku lyońskiej szkoły przez Bourgelata. Podstawę prawną stanowiła ogólnoparłamentowa uchwała sejmowa z 1768 r. Niestety, ale pozostał do dzisiaj w ogóle nie poruszana w polskiej historiografii farmacji i weterynarii

kwestia działu lecznictwa dla zwierząt, we włączonej po 1773 r. do Akademii Grodzieńskiej, aptecę pojezuickiej.

W Stargardzie podczas obrad XXVII Sympozjum Historii Farmacji organizatorzy stworzyli platformę do dyskusji o badaniach nad lekiem weterynaryjnym w jego wymiarze akademickim u schyłku I Rzeczypospolitej. W tym celu wykorzystano powstałe w okresie istnienia II Rzeczypospolitej dzieła wiodących historyków farmacji i weterynarii. Należał do nich wileński historyk ogólny Stanisław Kościałkowski (1885–1960) – autor wyczerpującej biografii „Antoni Tyzenhauz” wydanej w Londynie dopiero w 1970 r.

Dzięki niebywalej wręcz akrybii natrafił on na lekarzy-weterynarzy – wychowanków Giliberta, którzy ordynowali leki na Litwie i Żmudzi. Do takiego wyłożonego wysiłku na rzecz Niepodległej zachęca miłośników historii zawodu publikacja, która ukazała się po XXVII Sympozjum Historii Farmacji „Aptekarskie drogi do wolności” w Stargardzie. Naprawdę warto z tą lekturą i jej autorami przeżyć owe szczególne chwile odzyskanej niepodległości, jeszcze lepiej je zgłębić, a wyniki własnych badań przedstawić na kolejnym Sympozjum Historii Farmacji (SHF).

Otrzymano: 2019.08.27 · Zaakceptowano: 2019.08.29